Urszula Madeja-Kulecka

Symbolem Estonii jest niewielki ptak – pracowity, śmigły, mały budowniczy – jaskółka dymówka. Czy wybrany przypadkowo? Poznając coraz bardziej Estonię – poprzez kolejne przyjazdy – trudno przypisać temu dzielnemu narodowi przypadkowość w wyborze tego symbolu. I ptak, i mieszkańcy mają wiele cech wspólnych.

Życzę im wysokich lotów.

WYPRAWA DO NUDNEGO KRAJU

Prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves, jeszcze jako minister spraw zagranicznych Estonii, miał powiedzieć, że celem jego kraju jest stać się tylko kolejnym nudnym krajem nordyckim.

Czy Estonia jest krajem nudnym?

Kraina, gdzie najwyższe wzniesienie – Suur Munamägi – liczy sobie 318 metrów n.p.m. i znajduje się na południowo-wschodnim krańcu Estonii, a pozostałe tereny to głównie równiny – może wydawać się nudna.

To, że lasy zajmują około 38,5% powierzchni kraju, torfowiska i tereny podmokłe – 20%, jeziora około 5%, a więc znaczna część kraju wyłączona jest z procesów urbanizacyjnych, coraz bardziej skłania do przyjęcia tezy, że Estonia ma naturalne warunki na to, by być nudnym krajem.

Dlaczego prezydent marzy o nudzie i jest bliski realizacji tego marzenia?

Z publikacji amerykańskiego think-tanku Heritage Foundation Estonia została sklasyfikowana na 8 miejscu w rankingu wolności gospodarczej, wyprze-



1. *Wybrzeża wyspy Sareema. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*

dzając między innymi Irlandię, Wielką Brytanię czy Stany Zjednoczone. W Europie, według tegoż rankingu, wyprzedza ją tylko Szwajcaria z 5 lokatą w tej konkurencji.

Prawie cały kraj objęty jest dostępem do bezprzewodowego internetu, w pełni objęto digitalizacją administrację, kraj jest „matką" Skype'a i osiągnięcia w dziedzinie informatyki spowodowały, że zyskuje pseudonimy „E-stonia" lub „Start-up Estonia".

Cóż, łatwiej chyba zarządzać krajem o powierzchni 45 226 km² – tylko o 850 km² większym od powierzchni województwa warmińsko-mazurskiego wraz z podlaskim, populacji mniejszej niż stolica Polski, bo liczącej 1 312 300 obywateli, krajem, którego gęstość zaludnienia wynosi 29 osób/km² (województwo o najmniejszym takim wskaźniku to podlaskie z gęstością zaludnienia 59 osób/km², województwo warmińsko-mazurskie 60 osób/km², w Polsce tylko 4 powiaty – na 2479 – mają mniejsze zaludnienie niż 30 osób/km²) i osiągnąć tę wymarzoną „nudę".

Łatwiej też pewnie osiągnąć wysokie wyniki gospodarcze w przeliczeniu na mieszkańca. Jeśli do tego dodać pracowitość, brak oznak wandalizmu – a więc szacunek do owoców pracy, bezpieczeństwo poruszania się po miastach bez względu na porę dnia i nocy, co zapewnia komfort nie tylko tubylcom, ale też licznym turystom, to wymarzona „nuda" jest bliska osiągnięcia.

Zwiedzanie stolicy – Tallina – to kolejna pułapka. Liczne lokale restauracje, kawiarnie, piwiarnie kuszą rezygnacją ze zwiedzania licznych zabytków mia-



2. *Tallin, widok ze wzgórza Toompea na historyczną zabudowę i Zatokę Fińską. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*

sta na rzecz konsumpcji miejscowych specjalności – skromnej kuchni opartej na rybach, ziemniakach i produktach mącznych, ale znakomitych deserach i słodyczach.

Królem tych ostatnich – marcepan, w tej kategorii hanzeatycki Tallin walczy o prymat z królową Hanzy – Lubeką. Reklama tych miejsc nie ujmuje urody miastu, co jest chorobą polskich miast, a są one dowodem wysokiej kultury życia codziennego mieszkańców i ich dobrego artystycznego smaku. Widać to również w licznych galeriach sztuki, wystawach sklepowych i wnętrzach.

Tallińskie Stare Miasto urzeka swą urodą, jego zaułki odsłaniają małe placyki i podwórca z zachowanymi detalami architektonicznymi, portalami i zachowaną w licznych miejscach historyczną stolarką. Współczesność miasta i jego przemiany widoczne w dawnej dzielnicy przemysłowej Rotermanni, gdzie poprzemysłowa zabudowa ustępuje nowej architekturze lub część istniejących budynków otrzymuje nową funkcję z detalem nawiązującym do zmieniającego się charakteru kwartału.

Symbolem nowej estońskiej rzeczywistości, po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku, miało być – i jest – muzeum sztuki KUMU. Nazwa pochodzi od pierwszych liter estońskiej nazwy muzeum – KUnstiMUuseum (jednocześnie słowo to ma inne znaczenie, w języku estońskim to nic innego niż… plotka).

Konkurs został rozpisany już 1993 roku i rozstrzygnięty w roku następnym. Jury w międzynarodowym składzie jednogłośnie wyłoniło spośród 233 prac

3. *Tallin, zaułek u stóp wzgórza Toompea. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*

4. *Tallin, widok zaułka u stóp wzgórza Toompea na szyldzie pracowni-galerii. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*





przesłanych z 10 krajów projekt nieznanego, młodego architekta fińskiego. Pekka Juhani Vapaavuori wygrywając konkurs, miał zaledwie 31 lat.

Po zmaganiach z oprotestowującym budowę właścicielem drewnianego domku na terenie objętym konkursem budynek doczekał się otwarcia dopiero w 2007 roku, otrzymując już w roku następnym prestiżową dla muzeów nagrodę – European Museum of the Year Award 2008.

Budynek usytuowany na obrzeżu parku Kadriorg, stanowiącego otoczenie pałacu o tej samej nazwie – letniej rezydencji cara Piotra I Wielkiego oraz pałacu prezydenta Estonii. Obiekt jest najdroższym obiektem publicznym zrealizowanym po 1991 roku w Estonii, co oznacza, jakie znaczenie dla współczesnej Estonii ma kultura i sztuka. W małej Estonii zarejestrowano ponad 250 muzeów, podczas gdy w Polsce (przy populacji 38 484 tys. mieszkańców, to jest ponad 29 razy większej niż Estonia) jest ich niewiele ponad 820 (stan z 2013 roku – 822 muzea i placówki muzealne).



5. *Tallin, Muzeum KUMU. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*

Wystarczy opuścić ścisłe centrum Tallina, a przenosimy się w dzielnice drewnianych willi i domów wielorodzinnych harmonijnie opasanych zielenią.

Jednak nie te domy, często kopiujące w drewnie klasyczne architektoniczne porządki są celem wyprawy. Nie można jednak nie oprzeć się urodzie wielu z nich, jak też klimatowi dzielnicy, której dodają specyficznego kolorytu.

Celem jest Kadriorg, co w języku estońskim oznacza „dolina Katarzyny". I chodzi tu o nie byle kogo, lecz o Katarzynę, drugą małżonkę cara Rosji Piotra. Bo też Kadriorg kojarzy się właśnie z 70-hektarowym parkiem i pałacem – letnią rezydencją wymienionego cara. Wprawdzie nie przypomina tego, co kazał car zbudować w połowie drogi – czyli dnia jazdy konnej – z Sankt Petersburga do twierdzy Kronsztadt – Peterhofu (1714-1724), ale architektura pałacu (1718), jak na rzadkie wizyty w nim pary carskiej, to dzieło „pierwszej próby".

Mimo że to obiekt „z importu", po uzyskaniu państwowości w 1918 roku Estończycy skorzystali z niego jako pierwowzoru do budowy w latach 30. XX wieku, na jego zapleczu, pałacu prezydenckiego. Jak to bywa z inspiracjami, z reguły nie dorównują temu, co stanowiło wzorzec, tak też jest i tutaj. Pałac prezydenta pod względem architektonicznym pozostaje więc w cieniu rezydencji dedykowanej ukochanej kobiecie tego niezwykłego władcy. Jest też reliktem czasów panowania Rosji na tym obszarze (od III wojny północnej do 1918 roku, a więc około dwustu lat).

Teren w tamtych czasach odsłonięty, z widokiem – jednocześnie – na średniowieczny Rewel i morze, został rozplanowany w stylu francuskim. Pałac zaprojektowali dwaj Włosi, Nicolo Michetti i Gaetano Chiaveri, sprowadzeni

tu przez samego cara. Potem obiekt obrósł parkiem w stylu angielskim, ale zachowała się regularna kompozycja ogrodu z parterami i fontannami zachowująca wierność pierwowzorowi. Obecnie pałac służy jako obiekt muzealny.

Jednakże nie o takiej prowincji mówimy i myślimy, zwłaszcza że dziś zespół pałacowo-parkowy Kadriorg, wraz z pałacem prezydenckim i sąsiadującym z nimi muzeum KUMU – to Tallin, i to niedalekie jego suburbia. A o tym mieście nie da się w żadnym stopniu powiedzieć, że jest prowincjonalne.

Nuda – przewodnik, gdzie jej szukać?

Estońska prowincja to płaskie tereny w znacznej części zalesione, z mokradłami, małymi jeziorami, rzadziej polami i zabudową wiejską.

Estońska prowincja to też kraina ponad 400 dworów, pozostałości po 1245 zarejestrowanych w roku 1913 (pamiętając, że rozmieszczone były na obszarze porównywalnym w przybliżeniu do obszaru dwóch, północno-wschodnich, polskich województw). Tak bardzo Estończycy cenią sobie obecność założeń dworskich, że obecni właściciele i administratorzy wydają mapy z ich lokalizacjami oraz trasami zwiedzania (najdłuższa z tras: 5-dniowa). Podkreślając rangę ich w kulturowym krajobrazie, nazywają Estonię również krainą tysiąca dworów.

To świadkowie dawnych latyfundiów ziemskich będących własnością szlachty różnych narodowości. Wynikało to ze złożonej historii tych ziem, przechodzenia pod różne berła i wpływy, jak też to, że ich lokalizacje wyznaczane były na szlakach handlowych pomiędzy Skandynawią, Zachodem i rosyjską Północą.

Wśród nazwisk pierwotnych właścicieli ziemskich w znacznej mierze występują nazwiska niemieckie, ale nie brak także Szwedów i Rosjan. Pojawia się też nazwisko polskie. To właściciel w latach 1603-1625 folwarku we wsi Ruusmäe na południu kraju – Stanisław Rogoziński, od którego nazwiska pochodzi zachowana do dzisiaj nazwa majątku – Rogosi.

Pod względem architektonicznym i artystycznym dwory bardzo różnorodne, bo z reguły budynek jest wyznacznikiem zamożności, gustów i aspiracji inwestora. Wielu obiektom urody przydaje szczególnie wybrana lokalizacja. W różnym stanie dotrwały do naszych czasów.

Szeroko przysiadły, otoczony starym drzewostanem, z przedpolem świeżo wykoszonego trawnika, zielonym dywanem rozpostartym u jego „stóp", noszącym ślady przebudów – dwór Albu.



6. *Dwór w Albu.*
Fot. Urszula Madeja-Kulecka.

Kiedy stoi się przed nim i potem wchodzi do wnętrza, do sal pozbawionych wyposażenia odpowiadającego jego pierwotniej – mieszkalnej – funkcji, nasuwa się refleksja, że żywot budynku jest jak żywot człowieka, zawsze indywidualny, zawsze z innym zakończeniem. Są ludzie zawsze w pierwszym szeregu, zawsze podziwiani, zawsze będący symbolami sukcesu, zawsze chętnie mówiący i chętnie słuchani. Są też miejsca przykuwające uwagę i angażujące emocjonalnie tak, że oko tkwi przy aparacie, a nogi same niosą, aby „złapać" i „wywieźć" jak najwięcej z tego, co nazywamy genius loci. Są też ludzie, stojący na uboczu, nieściągający naszej uwagi, niepytani o swą historię. I nigdy o nich nie usłyszysz, jeśli sam nie zapytasz, nie sprowokujesz otwarcia, które okaże się, być może – wprawdzie w zniszczonych często okładkach – ale niezwykłą księgą życia. Budynki też takimi księgami bywają, ale trzeba otworzyć ich podwoje, nawet jeśli fasada – twarz budynku – nie przemawia oczekiwanym językiem. Tutaj budynek nie przemówił na wstępie, bo barokową fasadę w pewnym stopniu zmieniła weranda dobudowana w 1888 roku, a i ściany boczne sugerowały znaczną zmianę bryły. Historia jednak mówi coś odmiennego, bo piwnice we fragmentach kryją XIII-wieczne pozostałości pierwotnej budowli z czasów ekspansji kawalerów mieczowych i ich panowania aż do wojen inflanckich (pierwsze wzmianki o zabudowie w tym miejscu datowane są na 1285 rok). Barokowa bryła dworu pochodzi z lat 1717-1742. Jego wnętrza kryją niespodzianki, bo oto wraz z otwarciem podwojów na ścianach i stropach otwiera się księga życia dworu – barwna i piękna. Plafony i ściany przemawiają, przypominając o historii i metryce obiektu, zamiłowaniu do piękna jego dawnych właścicieli. Pracom renowacyjnym prowadzonym w 1995 roku zawdzięcza się odsłonięcie zamalowanych przez wiele lat malowideł. Nie ma tu zabytkowych mebli, nie ma pierwotnej – mieszkalnej funkcji. Tylko piękne malowidła przypominają o dawnej świetności obiektu.

7. *Albu.*
Fot. Urszula Madeja-Kulecka.



Dwór powstał, gdy właścicielem dóbr był hrabia Gustaf Otto Douglas, urodzony w Sztokholmie wnuk szkockiego najemnika Roberta Douglasa, który otrzymał tytuł hrabiowski z rąk królowej szwedzkiej Krystyny, a w 1652 roku tytuł królewskiego koniuszego. Biorąc udział jako generał kawalerii w wojnie trzydziestoletniej, dosłużył się stopnia feldmarszałka.

Wnuk Gustaf Otto – pan na włościach w Albu – w bitwie pod Połtawą dostał się do niewoli rosyjskiej, po odzyskaniu wolności przechodząc ostatecznie na służbę u cara Piotra I, został gubernatorem Finlandii. Prowadząc tam politykę „spalonej ziemi", zapisał się jako wyjątkowo sadystyczny administrator tamtych ziem, porównywany z postacią Kurtza z conradowskiego „Jądra ciemności". Tego nie da się wyczytać ze ścian i sufitów, tu króluje harmonia i spokój, w żadnym stopniu nie sugerując mrocznej historii XVIII-wiecznego władcy tych ziem.

Dwór, a właściwie barokowy pałac Saue – dzięki nowym jego właścicielom – był dostępny i znowu można było oglądać we wnętrzu to, co udało się ocalić z dawnej jego przeszłości.Początek historii dworu datuje się na wiek XVI i wiąże się z nadaniem dóbr Saue przez królową Małgorzatę Duńską Remmertowi von Scharenberg z Westfalii. Fundatorem dworu w obecnej formie był baron Friedrich Herman von Fersen. Zbudowany w 1786 roku, przez właściciela został nazwany Friedrichshof. Dwór otacza ponad 14-hektarowy



8. *Saue, widok na pałac i podjazd. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*

park. Ostateczny kształt, wraz ze stodołą i wozownią – obiektami dopełniającymi kompozycję całego założenia – obiekt uzyskał jeszcze w XVIII wieku, w 1792 roku. Przechodząc z rak do rąk, ostatecznie został kupiony przez obecnych jego gospodarzy od córki ostatnich właścicieli obiektu z okresu międzywojennego, która odzyskała prawa do niego po ostatniej transformacji ustrojowej. Tak historia tych ziem wplata się paralelnie w historię obiektu.

Był też po drodze dwór w Ohtu, dwór w Penijõe, również na Saremie – skromny architektonicznie, parterowy dwór Loona – siedziba Parku Narodowego Vilsandi.



9. *Palmse, barokowy pałac, elewacja frontowa. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*



10. *Palmse – budynki dawnych stajni.*
Fot. Urszula Madeja-Kulecka.

Były i inne dwory „po drodze". Ale to Palmse wiedzie prymat, bo *wszystkie drogi prowadzą do*… Palmse.

To założenie dworsko-parkowe na skraju Parku Narodowego Lahemaa. Historia Palmse sięga końca XIII wieku, gdy posiadłość była własnością zakonu cystersów z Rewla (Rewel – dzisiejszy Tallin). Przez kolejne wieki należała do arystokratycznych rodów Niemców bałtyckich, początkowo Metztacken, a od XVII stulecia – von der Pahlen. Początki historii dworu datuje się na czasy Gustava Christiana von der Pahlen i lata 1676-1697. Obiekt strawił pożar w 1730 roku i jego odbudowy podjął się Arend Dietrich von der Pahlen, który studiował architekturę w Niderlandach. Ostateczny kształt budynek główny otrzymał podczas renowacji w latach 1782-1785, nadającej mu klasycystyczny wygląd. Inicjatorem tych prac był Peter Ludwig von der Pahlen (1745-1826), mąż stanu z czasów panowania cara Pawła I. Z tamtego okresu pochodzi budowa licznych obiektów towarzyszących jak gorzelnia, stajnie, łaźnia, kuźnia, budynki rządcy i służby. Sam właściciel zasługuje na uwagę. Uczestniczył z sukcesem w wojnie rosyjsko-tureckiej. Mianowany generałem w 1798 roku, w latach 1792-1797 był gubernatorem Rygi, został wojskowym gubernatorem Petersburga i prowincji bałtyckich w latach 1798-1801, członkiem Rady Carskiej oraz przewodniczącym kolegium spraw zagranicznych. Odznaczony Orderem Świętego Andrzeja Apostoła Pierwszego Powołania, Orderem Świętego Aleksandra Newskiego, Orderem Świętego Jerzego III i IV klasy, Orderem Świętego Włodzimierza I klasy, Orderem Świętej Anny I klasy, pruskim Orderem Świętego Jana Jerozolimskiego, co znalazło odzwierciedlenie na zachowanym portrecie tego polityka. Mimo wielu przywilejów otrzymanych od cara Peter Ludwig von der Pahlen wziął udział w spisku na życie monarchy (jak podaje prof. Ludwik Bazylow w „Historii Rosji" – to *główny inicjator sprzysiężenia przeciw Pawłowi*), na skutek którego car został udu-

szony w 1801 roku. Wśród świadków tego morderstwa miał być nasz bohater, jak też rzekomo syn cara – i jego następca – Aleksander. Niezwykle wykształcony za sprawą babki Katarzyny II Aleksander I zasiadł na carskim tronie w wieku 23 lat. Zabójców cara nie ukarano, co wskazywałoby, że w tej sytuacji utrzymają swe stanowiska i przywileje, a główny „akuszer" tego sukcesu Aleksandra – hrabia Peter Ludwig von der Pahlen – pozostanie w stolicy. Tak jednak nie stało się. Miejsce gubernatorskie zajął wkrótce ktoś, kto zapisał się wielkimi zgłoskami w późniejszej historii Rosji – sam Michał Kutuzow, a hrabia bezpowrotnie opuścił Petersburg. Tamte czasy – jakże owocne dla hrabiego – to też czas świetności Palmse.

Synowie podążyli śladem ojca i kariery oparli o dwór petersburski. Starszy syn, Peter von der Pahlen, dosłużył się w armii carskiej stopnia generała kawalerii. Brał udział w tłumieniu powstania listopadowego (notabene również papież Grzegorz XVI potępił powstanie). Młodszy, Fiodor, dyplomata rosyjski, działał w służbie dyplomatycznej w Szwecji, Francji i Wielkiej Brytanii. W latach 1809-1811 był ambasadorem Rosji w USA, w latach 1811-1815 ambasadorem w Brazylii, a potem w latach 1815-1822 w Królestwie Bawarii. Uhonorowany – podobnie jak ojciec – licznymi odznaczeniami potwierdzającymi wysoką pozycję rodu von der Pahlen w XIX-wiecznej historii Rosji. Najmłodszy, Paul Carl Ernst Wilhelm Philipp, wsławił się kampanią przeciw wojskom Napoleona w 1812 roku.

Ciekawostką jest, że Isabella Olga von Ungern-Sternberg, primo voto von der Pahlen (1846-1915), była malarką oraz grafologiem, jak też umiała przewidywać zdarzenia w przyszłości. Rzekomo przepowiedziała śmierć ostatniego cara Rosji Mikołaja II Romanowa i wybuch I wojny światowej. Bogata kolekcja portretów członków rodu Pahlen, rodu Romanowów, z którymi wiązane były kariery wojskowe i polityczne męskiej części rodu von der Pahlen, jak też prace Olgi, uświetniają wnętrza pałacu.

Po uzyskaniu przez Estonię niepodległości, w wyniku reformy rolnej w 1923 roku rodowa posiadłość została upaństwowiona. Obiekt pełnił funkcję ośrodka wypoczynkowego ochotniczej formacji zbrojnej Kaitseliit (w języku estońskim: Liga Obrony) do czasu wkroczenia armii radzieckiej. Po wojnie obiekt i park niszczały. Renesans dworu i jego otoczenia zapoczątkował remont przeprowadzony w latach 1975-1985. Obecnie cały zespół należy do skarbu państwa i jest przykładem dobrze administrowanego założenia pałacowo-parkowego.

Pałac pełni funkcje muzealne. W wyposażeniu ma zabytkowe meble i stroje historyczne oraz wiele elementów zabytkowego wyposażenia.

Posiadłość liczy 52 hektary, a w jej granicach znajduje się ponad 20 różnych obiektów. Park w stylu francuskim – na osi budynku głównego – przechodzi w założenie romantyczne parku angielskiego. W zieleń wkomponowane



11. *Palmse – karczma. Fot. Urszula Madeja-Kulecka.*

są elementy architektury parkowej odtworzone w czasie ostatniej renowacji całego założenia parkowego. W parku naliczono 61 gatunków drzew, w tym 36 gatunków nierodzimych. Są też wśród nich rośliny chronione. Park projektowali sami właściciele. Oprócz pawilonów ogrodowych typu herbaciarnia, rotunda w miejscu sauny w 1997 roku postawiono pawilon w okresie letnim służący jako restauracja. Funkcję ogrodową uzupełnia oranżeria. Zbudowana w roku 1870 z inspiracji światową wystawą londyńską z 1851 roku i Cristal Palace, będącym jej główną atrakcją, została odbudowana według starych zdjęć w latach 2014/2015. W oranżerii zebrano ponad 130 gatunków roślin i jest to jedna z atrakcji tego miejsca. Budynek dawnej gorzelni, po przebudowie w roku 1995, przeznaczony został na hotel. Odrestaurowano też dawny budynek magazynowy z 1820 roku, który obecne służy jako dom gościnny.

Dawny budynek mieszkalny dla służby z końca XVIII wieku to tawerna, zapraszająca przyjezdnych (po remoncie w latach 2006-2008). Serwowane są tam proste potrawy podawane w glinianych naczyniach, co nawiązuje do warunków panujących w czworakach. Palmse kõrts – tawerna, bardziej pasowałoby tu nasze określenie „karczma".

Zachowały się też dawne stajnie, zbudowane na miejscu XVIII-wiecznych w roku 1914 oraz kuźnia z 1802 roku, wyremontowana w 1985 roku. Istnieje też wyremontowany budynek rządcy majątku. W podziemnej kondygnacji dworu, nawiązując do tradycji, urządzono piwnicę winną, w której wyeksponowano ponad 130 gatunków tego trunku, w tym domowe wina miejscowej, dworskiej produkcji. Unikatem wśród nich jest wino rabarbarowe. W miejscowej restauracji, której nazwa Peter Ludwig nawiązuje do czasów świetności Palmse i jej autora, serwowane są potrawy z kuchni dworskiej XIX wieku. Tu należy wspomnieć, że pierwsza książka kucharska zawierająca przepisy



12. *Wieś Koguva na wyspie Muhu.*
Fot. Urszula Madeja-Kulecka.

będące kompilacją smaków kuchni francuskiej, rosyjskiej i angielskiej została wydana już w 1781 roku.

Czeka kolejna wyprawa dnia następnego. Czy celem jest wiejski kościół, czy kolejny dwór – o wiele skromniejszy niż w Palmse – prowadzić będzie droga otulona po obu stronach starodrzewem, czy kamienny mur ułożony z kamieni zebranych z pola? Rzadziej pojawi się płot.

Taka jest estońska prowincja. Zauroczy monotonią krajobrazu, pustką niezamieszkałych pustaci, torfowisk, leśnych wykrotów. Od czasu do czasu pojawi się mała wioska, z odległymi, niezaglądającymi sobie wzajem w okna domostwami, z dachami krytymi jakże często eternitem, z czystymi obejściami, wiosennymi kwiatami na niewygrodzonych trawnikach.

Usiąść na wielkiej huśtawce ustawionej przez wiejskich chłopaków na powitanie wiosny, gdzieś poza zabudową, gdzie obok znajdzie się miejsce na ognisko. Pohuśtać się i dowiedzieć, że to stary zwyczaj stawiania huśtawek na Wielkanoc – czas powitania wiosny, a samo huśtanie ma symbolizować zdrowie, witalność i szczęście. Estończycy w wielu miejscach gromadzą się do tej pory wokół wielkich huśtawek i wspólnie bawią. Zabawa połączona jest ze śpiewaniem specjalnych piosenek, których refreny naśladują odgłos huśtania.

Jest w tym narodzie, w jego tradycji, wiele z mieszaniny sacrum i profanum. Wiele w licznych, zarejestrowanych pieśniach i podaniach, jak i kultywowanych do dziś obrzędach. Ostatnia noc kwietnia obchodzona jest jako noc czarownic (Noc Walpurgii), a dzień 1 maja jako święto wiosny. Noc z 23 na 24 czerwca, gdy nie zapada zmrok, bo to czas letniego przesilenia, a tu białych nocy, ludzie spędzają przy wspólnej zabawie przy wielkich ogniskach. Waż-



13. *Wieś Koguva na wyspie Muhu.*
Fot. Urszula Madeja-Kulecka.

niejszym dla Estończyków świętem jest jedynie Boże Narodzenie. Dzień św. Jana, 24 czerwca, był na tyle ważnym dla nich świętem, że w przeszłości nawet służba i pasterze dostawali dzień wolny od pracy.

Więc jak znaleźć nudę? Wystarczy iść za nią jej tropem, zejść w pobocza obrosłe dzikimi sasankami, żółtymi łanami pierwiosnków, wsłuchując się w wiosenną pieśń ptaków. Posłuchać fali rozbijającej się o brzeg wyspy, rzadko słysząc głos ludzki mówiący przedziwnym, do żadnego znanego niepodobnym językiem.

A wyjeżdżając, zatęsknić za nią, tą nordycką, ale nie fińską czy szwedzką, czy norweską, ale estońską… nudą.

Urszula Madeja-Kulecka

Urszula Madeja-Kulecka, urodzona w Zamościu; studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Od ukończenia studiów pracuje i mieszka w Olsztynie.